

GŁOS UCZNIOWSKI



785.12.VI.35Druk. „Polonia” Białystok, Kilińskiego9.

ROK 1935. *

Nr. 3.

SPIS TREŚCI:

- 1) Koleżanki i Koledzy! — Redakcja.
- 2) Orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.
- 3) Ś. p. Józef Piłsudski. — M. Kamiński. 282.
- 4) W żałobnym szeregu. — A.R. 281. Żur Witold. 282.
- 5) Jak klasa I-a przyjęła wiadomość o śmierci Marsz. J. Piłsudskiego. — Tyszkiewicz E. kl. I-a. 282.
- 6) Wodzowi — w hołdzie. — S. Pankowski. 281.
- 7) Nad grobem... — Smyła Bohdan. kl. II-a. 282.
- 8) Duch Marszałka. — Glori Band. 283.
- 9) Polak—Wódz—Obywatel. — S. Malwiński 281.
- 10) Poezja czynu. — Witold Kosiński. 281.
- 11) Marszałek i harcerze. — E. W. 281.
- 12) „Ten Jego Testament, nam żyjącym przekazany, przyjęć i udźwignąć mamy“. — Zygmunt Juchniewicz. 281.
- 13) Mowa pożegnalna Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Wawelu.
- 14) Kronika.

Od Redakcji.

Z żalem komunikujemy, że z powodu niewykonania na czas przez zakłady graficzne przez nas zamówionych klisz, numer niniejszy „Głosu” wydajemy bez ilustracji.

REDAKCJA.

„Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“.
A. Mickiewicz.

Głos Uczniowski

PISMO MŁODZIEŻY

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie Im. Króla Zygmunta
Augusta w Białymstoku. Świetlica „Samopomocy
Uczniowskiej“.

Koleżanki i Koledzy!

Straszna i niespodziewana wieść o śmierci Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, pogrążyła nas, młodzież, razem z Narodem całym w głębokim smutku i żałobie. Odczuliśmy od razu całym sercem, że odszedł od nas na wieki Ten, który kochał dzieci i młodzież i który dla nich był najukochańszym Dziadkiem.

Ale obok tego zdaliśmy również sobie sprawę z tego, że umarł Bohater Narodowy, Wskrzesiciel Państwa Polskiego i Jego Budowniczy, Wychowawca Narodu i Wódz, który prowadził Go ku Polsce Mocarstwowej, Człowiek, któremu na imię: Wielkość.

Bolesny fakt, który wstrząsnął Polską i odbił się głośnie echem w całym świecie, odsunął bierzące sprawy na bok, zapanował nad wszystkim.

Również i my dajemy wyraz doniosłości tego faktu, poświęcając cały numer „Głosu Uczniowskiego” pamięci Wielkiego Zmarłego.

REDAKCJA.

Oreǳie

P. Prezydenta Rzeczypospolitej

Do Obywateli Rzeczypospolitej!

Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył.

Wielkim trudem swego życia budował się w narodzie, genjuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli państwo wskrzesił. Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu się, na których przyszłe losy Polski się oprą. Za ogrom Jego pracy danem mu było oglądać państwo nasze jako twór żywy, do życia zdolny, do życia przygotowany, a armję naszą—sławą zwycięskich sztandarów okrytą..

Ten największy na przestrzeni całej naszej historii Człowiek z głębi dziejów minionych moc Swego ducha czerpał, a nadludzkim wyżejaniem myśli drogi przyszłe odgadywał.

Nie siebie tam już widział, bo dawno odczuwał, że siły jego fizyczne ostatnie posunięcia znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności zkolei miałby spocząć.

Przekazał narodowi dziedzictwo myśli, o honor i potęgę państwa dbałej.

Ten Jego testament, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żałoba i ból pogłębią w nas zrozumienie naszej — całego narodu — odpowiedzialności przed Jego duchem i przed przyszłymi pokoleniami.

Prezydent Rzeczypospolitej:
MOŚCICKI.

Warszawa-Zamek, dn. 12 maja 1935 r.

ś. p. Józef Piłsudski.

Pierwszy Marszałek Polski.

Ś. P. Marszałek Józef Piłsudski urodził się 6-go grudnia 1867 r. w Zułowie, rodzinnym majątku matki. Rodzina Piłsudskich wywodziła się z dawnych książąt litewskich Ginetus i pochodziła ze Żmudzi. Ojciec J. Piłsudskiego był komisarzem cywilnym Żmudzi, po powstaniu w 1863 roku przeniósł się do Zułowa i tam gospodarował. Matką była Marja Bilewiczówna, z domu marszałków żmudzkich, z okolic, opisanych przez Sienkiewicza w „Potopie“. Chociaż chorowita, miała bardzo silny i szlachetny charakter i dbała o rozwinięcie jaknajlepszych stron charakteru u swych dzieci.

Dzieciństwo spędza J. Piłsudski wśród grona rodziny na wsi, otoczony jaknajtroskliwszą opieką.

W tym czasie w domu Piłsudskich życie płynęło pod znakiem żałoby narodowej po powstaniu roku 1863. Opowieści o Sierakowskim, księdzu Mackiewiczu i innych bohaterach litewskich, obrazy okrucieństw kozackich, gwałtów żołądackich, srogość rządów Murawiewa-Wieszatela, stałe żyły wśród rodziny Piłsudskich.

Wieczorami zbierano się w jednym pokoju i matka czytała utwory wieszczów narodowych. Zebrania te kończyła słowami psalmu Krasińskiego: „Będzie Polska w imię Pana!“. Matka, opowiadając swym synom o przeszłości Polski, kształciła w nich najlepsze cnoty obywatelskie.

W tak uczuciowo podniosłej atmosferze, ogrzanej ciepłem rodzinnym, rosła i urabiała się dusza J. Piłsudskiego, który przez domowników zwany był „Ziukiem“. Serce Jego pełne było współczucia dla wszystkich nieszczęśliwych, bolało nad cierpieniami Polski.

Po pożarze Zułowa w r. 1874 zrujnowana materialnie rodzina Piłsudskich osiada na stałe w Wilnie, gdzie młodociany Ziuk ucześnie do państwowego gimnazjum rosyjskiego. Tu po raz pierwszy spotyka się oko w oko z krzywdzicielem, o którym opowiadała matka jako o najgorszym wrogu.

A przecież musiał słuchać swych wrogów—Moskali, bo inaczej zamknięta byłaby Mu droga do wiedzy i wykształcenia. Pomimo to nie mógł się z tem pogodzić, że ma ulegać tym, co błotem rzucają na przeszłość ukochanej Ojczyzny, brutalnymi wyzwiskami plamią pamięć bohaterów narodowych, którzy z całą bezwzględnością ścigają każde słowo, powiedziane po polsku w murach gimnazjum. Takie stosunki wywołały w duszy Ziuka walkę cichą, zaciętą, nieubłaganą.

W tym czasie wśród młodzieży klas wyższych w Wilnie powstaje tajne kółko samokształcenia. Uczniowie uczą się w niem historii Polski, rozważają kwestje społeczne i polityczne. Ziuk Piłsudski bierze w tem czynny udział.

W roku 1855 kończy J. Piłsudski gimnazjum, otrzymuje maturę i wyjeżdża do Charkowa, gdzie wstępuje na uniwersytet na wydział medyczny. Tu styka się z grupką młodzieży polskiej i razem z nią bierze czynny udział w życiu uniwersyteckim. Po roku zostaje wydalony z uniwersytetu za udział w rozruchach studenckich.

Powraca do Wilna i zakłada koło młodzieży, które prowadzi akcję oświatową wśród młodzieży robotniczej i zajmuje się rozpatrywaniem kwestyj socjalnych. W roku 1887 zostaje aresztowany w związku z niesłusznym podejrzeniem o udział w rosyjskiej akcji terrorystycznej. Skazany zostaje na 5-letnie zesłanie na Sybir i wywieziony początkowo do Kiryńska nad Leną. Po półrocznym pobyciu, wskutek choroby przewieziony zostaje do miejscowości zdrowotnej, Tunki. Po odbyciu tej kary wraca do Wilna w roku 1892, jako już zupełnie wyrobiony politycznie człowiek, świadomy swych celów.

Z Wilna wyjeżdża do Warszawy, gdzie wchodzi w kontakt z działaczami, zgrupowanymi dokoła „Głosu“ (Jan Popławski, Roman Dmowski i inni), a następnie z młodzieżą radykalno-socjalistyczną.

Zdolności organizacyjne, świeżość i oryginalność pomysłów, silna wola sprawiły, że J. Piłsudski na zjeździe młodzieży radykalnej w Belmontie pod Wilnem zakłada Polską Partję Socjalistyczną. Jeden cel przyświecał Mu w życiu — wywalczyć krajowi wolność i zjednoczyć rozdarte zaborami ziemie. Do tego celu dążył z nieubłagana, żelazną konsekwencją, (pseudonim partyjny „Wiktor“, dla najbliższych „Ziuk“), traktując socjalizm jako drogę do odzyskania niepodległości przez rewolucję.

W roku 1894 w Lipnikach pod Wilnem zakłada i prowadzi „Robotnika“, którego jest redaktorem, współautorem i kolporterem. Rozwozi J. Piłsudski „bibułę“, odwiedza Petersburg, Moskwę, Kijów i Odessę. Z Lipnik zostaje przeniesiona drukarnia „Robotnika“ do Wilna, w roku 1896 znajduje się w Łodzi i mieści się w jego prywatnym mieszkaniu. W lutym w 1900 r. została wykryta przez policję, co spowodowało aresztowanie J. Piłsudskiego i osadzenie w więzieniu łódzkim, a potem w „X pawilonie“ w Warszawie. Dzięki symulacji obłąkania, przewieziony na obserwację do

szpitala w Petersburgu, przy pomocy lekarza szpitalnego dr. Mazurkiewicza wydostaje się dnia 13 maja 1901 r. na wolność i dociera do Krakowa.

Po półrocznym pobyciu w Krakowie wyjeżdża na Zachód. Dłuższy czas zatrzymuje się w Londynie. Na wiosnę 1902 r. wzmożone aresztowania w Kongresówce ściągają go zpowrotem do Krakowa. Tu osiada na stałe, często wyjeżdżając potajemnie do Królestwa, gdzie działa w P.P.S. pod pseudonimem „Mieczysław“.

Wojna rosyjsko-japońska budzi w Nim nadzieje wywołania powstania w Polsce. W tej sprawie wyjeżdża do Japonji, gdzie spotyka się z Romanem Dmowskim, który wyowiada się za niewykonalnością tego planu.

Józef Piłsudski postanawia wywołać rewolucję o własnych siłach Polski; wraca do Krakowa i z członków P.P.S. tworzy organizację bojową. W Krakowie i Lwowie zakłada szkołę bojowe.

Działalność tej organizacji była bardzo silna, zwłaszcza w 1906 roku. Po rozłamie w P.P.S., 22 października 1906 r. J. Piłsudski staje na czele „Frakcji Rewolucyjnej“, ściśle łączącej rewolucję socjalną z polskim ruchem niepodległościowym. Wkrótce jednak oddaje się całkowicie pracy wojskowej nad przygotowaniem polskiego ruchu zbrojnego.

W r. 1910 zakłada we Lwowie i Krakowie Związki Strzeleckie. Tegoż roku w dniu 1 grudnia zostaje organizator związków strzeleckich, komendant J. Piłsudski, mianowany przez komisję skonfederowanych stronnictw niepodległościowych Naczelnym Komendantem polskich sił zbrojnych.

Nadzieja odzyskania niepodległości Polski wzrosła z chwilą wybuchu wojny bałkańskiej. Przewrót w Europie był bliski, a wojna Austrii z Rosją nieunikniona. Lata 1913 i 1914 stały się okresem rozrostu polskich organizacji wojskowych na terenie byłej Galicji. Wreszcie wybuch wojny światowej i oto następuje epopeja Legionów, która rozpoczęła się 6-go sierpnia 1914 roku. J. Piłsudski bierze w swe ręce szablę polską, skrwawioną i prowadzi w bój legionistów, bo nie chce dopuścić, „... by na szalach losów, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli“.

Po dwóch latach bohaterskich bojów legionowych, gdy nie można było uzyskać od Austrii i Niemiec jasnej linii politycznej w sprawie polskiej, J. Piłsudski podaje się do dysmisji w lipcu 1916 roku, która została przyjęta w październiku.

Teraz Komendant zwraca swoją uwagę na P.O.W., która bardzo pomyślnie się rozwijała w całej Polsce i nawet zagranicą. Niemcy wydają akt niepodległościowy w dniu 5 listopada 1916 r. i powołują tymczasową Radę Stanu, w skład której wchodzi Komendant J. Piłsudski, jako Minister wojny. Na tem stanowisku Komendant Piłsudski rozbudowuje w dalszym ciągu organizację P.O.W. i domaga się u Niemców zezwolenia na utworzenie stałego wojska polskiego. Niemcy z niepokojem śledzą wzrost organizacji P.O.W. i działalność Komendanta.

Wreszcie J. Piłsudski wraz z K. Sosnkowskim zostają aresztowani i osadzeni w więzieniu w Magdeburgu.

W roku 1918 zrewolucjonowany lud niemiecki uwalnia J. Piłsudskiego, który 10 listopada 1918 roku powraca do wolnej już Warszawy. Zostaje jednogłośnie przez Sejm i Senat obrany Naczelnikiem Państwa. Lecz walka zbrojna nie kończy się z rokiem 1918, trwa dalej. W roku 1919 odzyskuje Wilno.

W roku 1920 staje Naczelnik J. Piłsudski w obronie granic Państwa Polskiego przed zalewem bolszewizmu. Genjusz niestrudzonego Wodza i Zwycięzcy pokojem ryzykiem kończy walkę o wolność Polski. W roku 1922 nie przyjmuje proponowanej kandydatury na Prezydenta Rzeczypospolitej, zaś w roku 1923 wycofuje się z czynnego życia politycznego i do roku 1926 zamieszkuje w Sulejówku.

W roku 1926, oburzony partyjnictwem i anarchją czynników rządzących, usuwa je i tworzy nowe, które do dziś pracują nad rozbudową Mocarstwowej potęgi Państwa Polskiego. Wybrany przez Zgromadzenie Narodowe znaczną większością głosów na Prezydenta Rzeczypospolitej, godności tej nie przyjmuje i pozostaje ministrem spraw wojskowych. Zajmuje potem czas jakiś stanowisko prezydenta ministrów, stale jednak zatrzymując przy sobie tekę ministra spraw wojskowych.

W niestrudzonej pracy dla dobra Narodu Polskiego i myślą o lepszej jego przyszłości umiera w dniu 12 maja 1935 roku w Warszawie.

Życie i wskazania Pierwszego Żołnierza Polski, który wyprowadził nas z domu niewoli, niech będą ognistym drogowskazem, za którym zawsze postępować będziemy, stając się coraz bardziej szlachetni i godni imienia Polaka.

M. Kamiński. 282.

W żałobnym szeregu.

(Przeżycia członków delegacji).

I.

Spadła na Polskę ta wiadomość nagle, nieoczekiwanie. Targnęła Polską od morza—do Karpat, od Wilna po Kraków.

„I cały Naród Polski—wszędzie, gdzie tylko rozbrzmiewa mowa polska, gdzie dociera myśl polska, przyjął ten dopust Boży, jak krwawą mękę. I w tę czarną żałobę, w tę noc głęboką, kirem spowitą, a rozświetloną krwawymi zniczami pogrzebowych ogni, weszła dostojna cisza wspomnień“. I śpieszył, kto mógł, do Belwederu, aby uczcić pamięć Jego, aby złożyć hołd Temu, którego życie było „trudem trudów“. „Szedł, kto mógł, Jego ostatnią drogą z Belwederu do Katedry św. Jana, przez Pola Mokotowskie, aż na królewski Wawel. I krwawiła się dusza całego narodu w tragicznej żałobie“.

Przypadł nam w udziale bardzo smutny, lecz zarazem i bardzo zaszczytny obowiązek. Mieliśmy zaszczyt reprezentować szkołę nazewnątrz, jako delegacja, aby złożyć hołd śmiertelnym szczątkom Zmarłego Wodza, wziąć udział w Jego ostatniej wędrówce ziemskiej. I pomimo to, że spotkało nas tak wielkie szczęście — czuliśmy się tak jakoś dziwnie. Wszyscy: zarówno my, z Białegostoku, jak oni, z Łomży, Grajewa, Brześcia—Lwowa, Krakowa, Pińska...

Na wszystkich czołach osiadła zaduma, żal, a w oczach można się było dopatrzeć wielkiego bólu, który targał wnętrza dusz naszych, który rozdzierał nasze serca... Warszawa... O to nie ta Warszawa, którąśmy widzieli pierwiej, tętniącą życiem, radością... Dzisiaj Warszawa jest przygnębiona żałobą, jest kirem czarnym spowita. Życie w niej nie zamarło coprawda, lecz jest takie jakieś dziwne, niecodzienne... Ulice, latarnie, domy, chorągwie wszystkie okryte kirem, i kirem są spowite serca ludzi, zarówno mieszkańców, jak i przybyszów... A w każdym oknie, na każdym balkonie, wystawie—portret, zdjęcie, lub popiersie Wielkiego Zmarłego, a przed niem palące się świece żałobne, kwiaty, i wiele, wiele kuru, który tak dziwnie jakoś nastraja człowieka.

Żałobą spowitemi ulicami, tak, jak wiele innych organizacji i delegacji, idziemy na Plac Zamkowy, aby dotrzeć do Katedry św. Jana. Z zasnutego chmurami nieba pada deszcz. Przed nami, za nami, po bokach, wszędzie pełno tych, którzy przyszedli złożyć Jemu ostatni hołd. Wiją się długie węże

ludzi, nad nimi gęsto sztandary, okryte żałobą. Odnoża ich sięgają najdalszych ulic, a koncentrują się tu na Placu Zamkowym—u wylotu Świętojańskiej. Stoimy w jednym z takich odnoży. Staramy się zachować sprężystość, aby nie dać się wyrwać z kolejki. Stoimy kwadrans na miejscu, bez ruchu, ażeby potem zrobić dwa kroki, i znowu stoimy kwadrans... i znowu dwa mniejsze niż przedtem posunięcia... i znowu... Mija godzina, w ciągu której zrobiliśmy, najwyżej 15 mtr. drogi. Jesteśmy mocno zdenerwowani—no, bo przecież myśmśmy przyjechali tylko poto, aby złożyć hołd Dziadkowi i nie możemy tego uczynić. Uspakają nas jakiś starszy pan, który podaje do wiadomości, że nie wszyscy są tak szczęśliwi, że mogą zajmować to miejsce, na którym obecnie jesteśmy. Miejscowi naprzykład stoją już od rana i oczekują wytrwale, pomimo to, są dalej, niż my jesteśmy teraz. Potem opowiada nam o urządzeniu wnętrza, i t. d.

Pokrzepieni na duchu stoimy dalej. Mija ponownie długa godzina — a wciąż jesteśmy prawie na tem samym miejscu. Wokół nas zgromadziły się tysiące ludzi, a jednak pomimo to jest cicho, bardzo cicho. Jesteśmy wszyscy myślą w Katedrze, przy Jego szczątkach śmiertelnych. On w tej chwili z wyżyn niebieskich spogląda na nas wszystkich swoim łagodnym spojrzeniem i, chyląc głowę przed majestatem Boga, prosi o świetność, o pomyślny rozwój dla Ojczyzny, którą umiłował nadewszystko...

Mija ponownie godzina... Płaczą tylko ciągle niebiosy, a w naszej sytuacji nie widać żadnego polepszenia.. Słychać szum spadających kropel... Wreszcie z żalem i smutkiem odchodzimy... A w Warszawie na ulicach, prowadzących do Świątyni, całą noc stały tłumy ludzi. I pomimo to, że Katedra została o 1-szej zamknięta, stały cały ranek ponownie, ażeby przyjrzeć się uroczystościom jutrzejszym.

Nazajutrz. . od wczesnego ranka na Polu Mokotowskim gromadzą się tłumy ludzi, oczekujących na kondukt pogrzebowy, który miał dopiero przybyć popołudniu. Tym razem dopisuje nam szczęście. Zdobywamy miejsca nawprost ulicy Topolowej, któredy ma wejść kondukt na Pole. Z każdą chwilą napływają coraz to nowe tłumy. Niebawem zaludniają się wszystkie dla publiczności przeznaczone trybuny. Liczba widzów zwiększa się ciągle. Przed 10-tą niebo przeciera się i z za gęstych zwałów chmur ukazuje się słońce. O 9-tej słyszymy z Katedry św. Jana dzwony, które podają wiadomość, że niebawem rozpocznie się nabożeństwo żałobne. Potem pieśń tę powtarzają wszystkie dzwony warszawskich kościołów, a wkrótce dzięki falom eteru, dzwony Krakowa,

Katowic, Wilna, Łodzi, Torunia, Lwowa, Poznania oraz dzwony pomniejszych miasteczek i wsi polskich. I cała Polska, jak długa i szeroka, rozbrzmiewa oto—żałobną pieśnią dzwonów, oplakujących śmierć Tego, który naród wywiódł z niewoli i stworzył państwo potężne. W Katedrze św. Jana już odprawiono ostatnie przed wywiezieniem zwłok na Wawel do grobów królewskich nabożeństwo żałobne, w obecności Rodziny Zmarłego, P. Prezydenta, Rządu, Sejmu i Senatu, oraz licznych delegatów niemal wszystkich państw zagranicznych, J. E. nuncjusza Marmaggi'ego, generalicji, duchowieństwa...

Mokotów zamienia się w istne morze głów, ponad którym wznosi się las czarny kirem spowitych sztandarów. Wokół na hangarach lotniczych, na balkonach, na dachach domów, na drzewach... wszędzie moc ludzi, oczekujących na kondukt. Przed nami po obu stronach Topolowej dwa szeregi chorągwi biało-amarantowych z trzepocącymi się na wietrze, jak skrzydła motyla, czarnymi wstążkami... Cisza... Wszyscy tkwią w oczekiwaniu, wpatrując się w wylot ulicy. Tam, na jej końcu, z wierzchołka kilkopiętowego domu spływa ku ziemi długi pas żałobnej materji. Poderwany podmuchem wiatru żegluję ku górze, zatacza nad ulicą krąg, jakgdyby obejmował ją swem ramieniem, a potem miękko opada ponownie ku ziemi... i tak ciągle... ciągle... A Mokotów faluje morzem głów... na trybunach, na lotnisku, na dachach... wszędzie wezbrane tłumy, odprowadzające po raz ostatni swego Bohatera, który odchodzi w podróż w zaświaty...

Powietrze rozmodlone jest pieśnią żałobną, płynącą z rozkołysanych serc spiżowych dzwonów kościelnych—zawieszonych między niebem a ziemią...

Woddali za trybuną P. Prezydenta, obitą kirem i okrytą purpurowym kobiercem, stoi szereg białych słupów ze srebrnymi orłami na szczytach, z powiewającymi czarnymi chorągiewkami. Obok tor kolejowy, a na nim platforma, ozdobiona kolorami orderu Virtuti Militari. Na platformie laweta armatnia, okolona barjerą i ozdobiona szarfami o barwach tegoż orderu. Na nią to właśnie po defiladzie złożą trumnę Wodza.

Naprzeciwno trybuny widnieje małe wzgórze, okryte murawą, a na niem laweta najcięższego działa, na której spocznie trumna z dostojnymi szczątkami Wodza, który stąd przyjmie ostatnią defiladę... W powietrzu unosi się ciągle pieśń dzwonów... U wylotu ul. Topolowej daje się wreszcie zauważyć ruch większy. Powoli, dostojnie i żałobnie wkracza na Pole Mokotowskie pochód pogrzebowy.

Na przodzie historyczne sztandary... Potem ukazują się długi szereg wieńców. Wiele ich jest. Bardzo dużo. Uśmie-

chają się ku nam najsmutniejszym z uśmiechów, uśmiechem kwiatów, spowitych kirem żałobnym... Na przedzie wieniec od P. Prezydenta, potem od Rządu, Sejmu i Senatu, potem olbrzymi wieniec, złożący się kłosami zboża, w kształcie snopa—od ludności łowickiej—dar wsi polskiej. Następnie dwoma szeregami płyną wienice od rządów zagranicznych i zagranicznych armij. Jest ich 80... Niosą je oficerowie polscy... Olbrzymi z czerwonych, jak krew, róż wieniec—to od Mussoliniego, dalej od Kanclerza Hitlera, dalej... i ciągnie się ten szpaler długo, długo. Wszystkie niemal mowy świata, zakłete w szarfy państwowych barw, składają hołd pamięci Wielkiego Człowieka... Wreszcie ostatni wieniec—zielony—od armji polskiej.

Chwila przerwy...

I oto na poduszkach oficerowie niosą odznaczenia i ordery najwyższe polskie, obce — znak uznania nie tylko w kraju, ale i zagranicą... w końcu oficerowie: rumuński i francuski, odznaczenia swych państw. Za nimi ukazują się długie szeregi duchowieństwa, zakonnego i świeckiego. Po obu stronach drogi biela się kornety szarytek. Jest ich 90. Potem znów 90 siostr zakonnych w czarnych habitach i czarnych z białym obramowaniem welonach... poważnych, surowych z modlitewnikami w ręku. Potem 30 zakonników w brązowych habitach. Wreszcie dwa długie łańcuchy księży w białych komżach, narzuconych na sutanny... Jest ich prawdopodobnie 300... Łańcuch duchowieństwa, otwarty na przedzie majestatem prostego drewnianego krzyża, zamyka ogniwo najwyższych dostojników kościoła, wśród których postępują biskupi... Między nimi kardynał Kakowski, biskup Gawlina...

A potem...

Na lawecie, zaprzężonej w 6 koni, wysoko spoczywa trumna, okryta sztandarem Rzeczypospolitej. Na niej szara historyczna maciejówka, szabla i buława marszałkowska.

Nastaje moment uroczystej ciszy... chylą się nisko spowite krepą sztandary... tylko serca mocno łomocą w piersi i tylko w oczach perłą się łzy, a potem ukradkiem jedna po drugiej staczają się po policzkach...

Przed nami na lawecie spoczywa trumna, kryjąca To, co było najdroższe, To, co łączy się bezpośrednio ze słowem Ojczyzna, To, cośmy najbardziej kochali... i tylko gdzieś w górze rozlega się warkot silnika i słychać żałobne dzwony, bijące z kościołów.

Na widok świętości narodowych zebrany lud pada na kolana, pochylają się nisko ku ziemi głowy starców, ojców-żołnierzy, którzy żegnają swego Wodza, głowy młodzieży i dzieci.

Za trumną postępują najbliżsi: Pani Marszałkowa, córki, czarna spowite żałobą, Rodzina, za nią idzie P. Prezydent w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego... Dalej kroczą delegaci państw obcych: Niemiec, Francji Anglii i t.d. Potem nasze oficjalne delegacje. Pan Premier, czterech poprzednich premierów, Rząd, Sejm i Senat, Generałowie służby czynnej, korpus dyplomatyczny w galowych, bogato złotem szytych mundurach, Kawalerowie Maltańscy, Duchowni innych wyznań. Rektorzy i dziekani wyższych uczelni, Członkowie Akademii Literatury, Kawalerowie Virtuti Militari, Oficerowie różnych rodzajów broni. Delegacja Polaków z zagranicy... a potem szerokie tłumy.

Wypełniły się już wszelkie łoże dyplomatyczne...

Idzie żałobny kondukt.

Na stokach kopca, gdzie ma spocząć ciało Wodza, składają wieniec. Powstaje niejako kwitnący mozaiką kolorów kobierzec.

Po stronie lewej stają oficerowie z odznaczeniami Zmarłego. Nadchodzi trumna... Zdjęto ją z lewetu... Nawyżsi oficerowie przenoszą ją na barkach na kurhan, na którego szczycie spoczęła ponownie na lawecie armatniej, przykryta sztandarem narodowym... Straż przy niej pełni stary sztandar Legionów...

A teraz Wódz odbiera ostatnią defiladę... Pierwszy kroczy generalny inspektor armji, gen. dyw. Rydz-Smigły, za nim inspektor armji gen. Sosnkowski, prowadząc generałów, maszerujących czwórkami.

Generalny Inspektor prezentuje trzykrotnie broń. Prezentuje ją i gen. Sosnkowski. Potem zajmują wszyscy miejsca przy wzgórzu, by być przy swym Wodzu na ostatniej Jego defiladzie tak, jak bywali na zwykłych.

Nadjeżdża gen. Orlicz-Dreszer, dowódca defilady. Salutuje trumnę i składa milcząc meldunek.

„Na prawo patrz“...

Powietrze rozdziera miarowy warkot bębna. Ma się wrażenie, że gdzieś na wieko trumny spadają pierwsze grudy ziemi... Maszeruje piechota... Pochylają się po raz ostatni sztandary przed trumną Wodza, po raz ostatni patrzą na swego Wodza oczy polskiego żołnierza.

Kolejno przechodzą poczty sztandarowe wszystkich pułków.

Przechodzi jedna dywizja za drugą. Chyli się kornie sto sztandarów piechoty. Po pierwszym oddziale polskim, z owiniętym w krepę sztandarem defiluje pluton 16 rumuńskiego pułku piechoty, którego Marszałek jest szefem...

Dalej maszerują: oddział K.O.P., saperów, marynarki, łączności, żandarmerji, spieszono oddziały broni pancernej, oddziały wojsk lotniczych i t. d.

I gdy te defilują przed trumną, na szarym tle nieba we wspaniałym zwartym szyku ciągną 4 klucze żelaznych żórawi: samoloty myśliwskie... Warkot motorów wypełnia pole... przerywa grobową ciszę... I długo, długo jeszcze potem po niebie krążą stalowe ptaki...

A potem... Potem defiluje kwiat naszej armji — słynna kawalerja polska... prowadzi gen. Wieniawa-Długoszowski. Smutna to rewja... nie dźwięczy radośnie ostroga, nie furką chorągiewki na wietrze, słyhać tylko poszum spowitych kirem lanc... Dalej defiluje artylerja... Pal, Pac, Pan, ciężkie armaty głuchem dudnieniem żegnają Dowódcę...

I znowu nadjeżdża gen. Orlicz-Dreszer. Salutuje trumnę i melduje, że defilada skończona...

Do trumny zbliżają się generałowie, biorą ją na ramiona i niosą w kierunku bocznic, na platformę wagonu. Tu umieszczona zostaje na armacie polowej. Ostatnie umocowania. Orkiestra gra Hymn Narodowy. Na platformę złożono wszystkie wieńce. Zaciągnięto wartę... Rozlegają się dźwięki „Pierwszej Brygady“... Ludzie płaczą... Artylerja oddaje 101 strzałów armatnich... Potem Inspektorowie armji, generalicja ciągną wagon na tor. Wagon odpływa powoli, wśród huku dział, płaczu tysięcy ludzi, wśród dźwięków „Pierwszej Brygady“... Warszawa żegna swego Wodza... Niebo przykryło się zwałem czarno-siwych chmur. Rozwarły się niebiosy, na ziemię spada za gromem grom, przeplatany ulewnym deszczem.

Józef Piłsudski, Pierwszy Marszałek Polski, opuszcza Warszawę na zawsze, by w glori zstąpić do podziemi wawelskich...

Odszedł, wołany głosem dzwonu Zygmunta, aby królom był równy.

A. R. 281.

II.

Nadchodzi cicha, głęboka noc...

Tłumy idą posępne, milczące...

Szły tak—niedawno jeszcze—witać, z radością, z okrzykiem, a dziś, pogrążone w smutku i żalobie, idą żegnać, idą choć raz jeszcze spojrzeć na swego Wodza.

Tam, w jarzącej się światłami świątyni, leży On—cichy, spokojny!

Dumnie w ciemności prężą się mury gotyku, kornie chyla się głowy tysięcy, zalegających Plac Zamkowy.

Ciężkie, ponure chmury wiszą nad stolicą i płaczą rzęsystemi kroplami deszczu.

Płaczą, jak płacze dziecko po utracie kochanego ojca, jak płacze naród po utracie najlepszego obywatela kraju.

Półcień zalega ulice. Tłumy.

Zda się opuszczeni, osamotnieni stoją w bezruchu już tak od rana. Stoją cierpliwie. Nie odstąpią od wrót świątyni, nie opuszczą Go. Był z nimi zawsze, a teraz już odchodzi. Opuszcza tych, którzy Go kochają!

Rwie się ku niebu mocarny krzyk duszy zebranego tłumu, krzyk potężny, żywiołowy, żądający sprawiedliwości...

A jednak cisza wokoło!

Myśl biegnie ku Niemu!

Żeby choć raz spojrzeć — nawet zdaleka!

Ach! Jakże byłbym wtedy szczęśliwy!

Wstał dzień ponury, dżdżysty, wiosenny.

Ludność stolicy zaległa Pole Mokotowskie.

Co ją tam sprowadziło?

Na kogo czeka?

Fala ludzka płynie bez przerwy.

Tam obok krakowianina i ślązaka idzie kurp i kaszub, obok inteligenta zwykły robotnik. Wszyscy idą! Wszyscy chcą żegnać! A ponad morzem głów sztandary i sztandary. Wzrok wciąż biegnie ku miejscu, gdzie zwykle stał On — Najdostojniejszy...

Puste — kirem okryte...!

Nie stanie On więcej na tem wzniesieniu, nie spojrzy już na swych żołnierzy, których tak kochał, którym przewodził.

A obok — wzniesienie... armata!

Tam nasza myśl, tam nasze spojrzenia!

Zaczynają bić dzwony!

Jedno potężne echo płynie po kraju!
Jedno głębokie westchnienie płynie ku Bogu!
Już idą!

Ostatnia Jego podróż ulicami Warszawy, podróż, pełna powagi i majestatu!

Ponure bicie dzwonów przejmuję dreszczem.
Czekamy w skupieniu, ciszy, powadze...
Nareszcie!

Pada tłum na kolana, chylą się sztandary, a środkiem przesuwają się zwolna kondukt pogrzebowy. Chwila wzruszenia. W duszy każdego szloch przepotężny!

Oto niosą Go!

Cisza!

Słychać tylko turkot kół armatnich.

Na trumnie maciejówka, szabla i buława marszałkowska.
Jakieś potężne uczucie, rozpacz i żal napełnia serca.

Łza mimo woli zjawia się w oku.

Zapominam o wszystkim!

Patrzę, a nie widzę, słucham, a nie słyszę.

Rozdziera się ponura zasłona nieba i jasny promyk słońca pada na orła strzeleckiego! Błysnął w słońcu, które Go już ostatni raz żegnało! Stoi teraz jak posąg nieruchomy, pełen majestatu i powagi!

A przed Nim przeją się maszerujące oddziały, chylą się sztandary.

W górze warkot motorów.

Ostatnia rewja!

Idą przed Nim, a On na nich nie patrzy, grają mu po raz ostatni „Brygadę”, ale On już nie słucha!

Ostatnie nasze spojrzenie! Patrzymy z żalem na trumnę, znikającą wśród kwiecia, po raz ostatni!

I oto skończył się trud Jego!

Spokojnie, przy huku strzałów armatnich, opuszczał stolicę, a za Nim szły tęskne i żalodne spojrzenia tłumów. Życie będziecie wśród nas na wieki!

Jak klasa Ia przyjęła wiadomość o śmierci Marsz. J. Piłsudskiego.

Ranek 13 maja wstał ponury. Idę do szkoły jak automat, bezmyślnie. Wszędzie na domach widzę flagi, ale nie wesoło łopocące na wietrze: zwisają, okryte kirem żałoby.

Budynek szkolny. Nie słychać wesołych krzyków kolegów. W klasie nie witają mnie radosne spojrzenia i donośne głosy, ale jakieś pełne niepokoju zapytania. Czy to prawda, że ten Człowiek twardego charakteru, silnej woli, twórca legionów i Polski mocarstwowej, odszedł od nas na zawsze?

Dziś wychowawcy nie potrzebują nas zwoływać na dźwięk dzwonka, abyśmy szli na modlitwę.

Cicho, jak cienie, przesuwamy się przez korytarz. Pieśń „Kiedy ranne” płynie ze ściśniętych żalem krtani. Modlitwa brzmi jakby skarga do Najwyższego, dlaczego tak wcześnie zabrał nam Naszego Bohatera. Następnie padają słowa Orędzia Pana Prezydenta, odczytane przez P. Dyrektora.

Wszak Pan Prezydent zwraca się do obywateli, a przecież i my jesteśmy obywatelami Ojczyzny i nas dotyczą słowa Orędzia!

Wracamy do klasy. Ktoś prosi:— „Panie Profesorze, proszę opowiedzieć nam o Panu Marszałku”. — Pan Profesor opowiada, a my uważnie słuchamy i postanawiamy pójść w ślady Wodza Narodu.

Po lekcjach nie wybiegamy na wyścigi z klasy, ale razem, z pospuszczanymi głowami wychodzimy powoli. Nie żegnamy się wesołem: „Cześć!”, ale jakimś cichym, niepewnym, pełnym żalu i beznadziejności pożegnaniem. Rozchodzimy się do domów, by spotkać takie same żałobne, pełne żalu i smutne twarze rodziców.

A dzwony biją żałośnie, przejmująco. Dzwony wielkich miast polskich i małe sygnaturki wiejskich kościółków i kaplic. Wszechwładnie zapanowały smutek i żałoba. Przez radio nadają ciągle wieści o przebiegu uroczystości pogrzebowych. Mówi się tylko o zmarłym Wodzu Narodu. Każdy Polak pogrąża się w nieutulonym żalu po stracie ukochanego Wodza i Ojca Narodu Polskiego.

Wodzowi — w hołdzie.

Polska i Naród pogrążon w żałobie,
 Ponuro dźwięczą rozelkane dzwony.
 Wodzu! Ojczyzna płacze dziś po Tobie,
 Płaczą rodaków stroskanych miljony.
 Lecz choć strudzony ległeś do mogiły,
 Życ w naszych sercach będziesz, Wodzu miły!
 Już nikt nie ujrzy drogiej Twojej twarzy
 I głos twój władczy zamarł też na wieki.
 Nieprędko godny następca się zdarzy
 Marszałka Polski, co zawarł powieki.
 O! Dziś Ojczyźnie takich trzeba synów
 Jak Ten, promienny zdobywca wawrzynów.
 On twórcą Polski i Jej wskrzesicielem,
 On nas uwolnił z pod najeźdźcy knuta.
 Wśród nas najlepszym był obywatelem,
 Pod Jego mieczem przysła wrogów buta.
 Więc gdy się zgonu Jego wieść dziś szerzy,
 Uczcijmy hołdem Wodza, jak należy.
 Choć Bóg powołał Go do swojej chwały,
 Czcic będziem wiecznie tę świetlaną postać.
 Wielimy w życie Jego ideały,
 By obowiązkom względem kraju sprostać.
 A więc kochajmy swego Bohatera,
 Bo czynów wielkich pamięć nie umiera.

S. Pankowski. 281.

Nad grobem...

Odszedłeś, Marszałku, z padołu ziemskiego,
 Zamknąłeś na zawsze powieki,
 A smutek i boleść, żal serca naszego
 Zostanie tu z nami na wieki.
 Twe znoje i Twoje za Ojczyznę rany
 Pamiętać na zawsze będziemy!
 A Twój testament, o Wodzu Ukochany!
 Na wieczność w swych sercach zamkniemy.
 Twych wzniosłych będziemy pilnować idei,
 Jak źródła potęgi i siły,
 Bo one Cię wiodły wśród życia zawiei
 I Wodzem Narodu zrobiły.

Smyła Bohdan. kl. Ila. 282.

Duch Marszałka.

Była zimna noc majowa. Błady księżyc wolno płynął po niebie. Ziemia tonęła w mrokach. Był maj, ale nie ten maj, pachnący bzem i czeremchą, nie ten maj, tonący w kwieciu jabłoni i zasłuchany w śpiewach słowików: maj zimny, zastygły w niewytlumaczonej trwodze.

Księżyc płynął nad wsiami i miastami i też był przejęty jakąś trwożą. Bładą twarz zwrócił w stronę Warszawy. Warszawa żyła po swojemu.

Tysiące świateł, trąbki samochodów, taksówek i tramwajów i tłum wielki, przelewający się jak rzeka z ulicy w ulicę. Księżyc płynął powoli...

Pod oknami Belwederu zobaczył zwiewną, kościstą postać. Suchemi, trzeszczącymi palcami chwytła się muru i dążyła do otwartego okna.

W komnacie belwederskiej, gdzie otwarte było okno, panowała cisza.

Na szerokim łożku leżał Marszałek Polski.

Pierś Jego podnosiła się gwałtownie. Oczy miał otwarte, patrzył w okno.

Za oknem szumiały konary drzew, lekko przyprószone zielenią. Z za okna wiatr przynosił głuchy szmer ulicy. Warszawa żyła swoim gwarem.

Marszałek poruszył się. W oknie zobaczył mglistą, kościstą postać...

Błysnęły stalowe źrenice Marszałka tak, jak kiedyś, kiedy z karabinem w ręku szedł walczyć dla dobra Tej, którą kochał nad życie — dla Ojczyzny.

Czuł, że to ostatnia jego chwila na ziemi.

Odchodził z lekkim sercem. Dopiął celu, do którego dążył. Widział Ojczyznę wolną i wspaniałą, tego chciał, doprowadził swe dzieło do chwili, od której inni potrafią je prowadzić dalej.

...a mglista postać schodziła z okna i wolno sunęła ku łożu. Przed sobą nie widziała nic, tylko stalowe, błyszczące źrenice.

...chciała wydrzeć ten blask, blask życia, siły, stanowczości, szlachetnych porywów i odwagi, zabrać go i ulecieć.

...wyciągnęła kościste piszczele rąk, wydarła duszę człowieka i — uleciała...

Warszawa żyła ciągle niczem niezmacona. Księżyc, błady śmiertelnie, sunął nad stolicą, drzewa gwarzyły ze sobą.

W cichym pokoiku belwederskim Marszałek skonał. Wydarła Mu jego duszę Śmierć.

Leciała teraz, niesiona wiatrem, przyciskając do suchej piersi duszę człowieka, chełpiąc się w myśli jej łatwym zdobyciem. Pochłonięta swoją dumą, nie czuła, jak z pod kości- stych palców wymykały się złote blaski, padały na ziemię do serc ludzkich.

W sercach tych rosły, mężniały szlachetne porywy.

A kiedy dopłynęła Śmierć do granic Polski, ujrzała ręce swe puste.

Świetlany duch Marszałka wrócił do ukochanego ludu, rozplynał się w sercach narodu.

Ci, którzy mają zrozumienie tego, do czego dążył Mar- szątek, mają cześć dla Jego duszy w sobie, ci będą pracować dla kraju, chcąc widzieć go potężnym. My, młodzież, dążmy do tego, abyśmy mogli śmiało powiedzieć: „Mamy w sobie ducha Marszałka!“ Pracujmy, aby wieść Polskę tam, dokąd On ją prowadził.

Glori Band. 283.

Polak — Wódz — Obywatel.

Po całej Polsce żałobna rozbiegła się wieść. Wszędzie krepa, wszędzie żałoba. Zmarł pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski. „Zmarł” — łopocą spowite w kir chorągwie, „zmarł” — węzowemi splotami na wietrze się chwieją, „zmarł” — zda się wołać świat cały, kłębiastych chmur całunem okryty i drżącemi w powietrzu łzami-kroplami dżdżu — zasnuty.

Zmarł... Jeden człowiek, a tyle smutku i łez?!! Bo był to Człowiek-Genjusz, Człowiek-Czyn.

Przyszedł, by czynić, by Polskę wskrzesić, by Polskę budować z niczego, by Naród cały powołać do dzieła. Przyszedł, by stworzyć Człowieka Nowego, by stworzyć Polaka dla Polski.

Natchnęła Go przepiękna kraina wileńska, która Mu była kolebką i wielkie pieśni, legendy, które śpiewały Mu prawdy polskie, jak Mickiewicz, wieszczemi słowami czynu, jak Słowacki, — czarem marzenia. Natchnęła Go polskość, w której nurzał duszę swą wielką. Natchnęła Go głęboka wiara, że Polska żyć będzie, Niepodległa, jak wówczas już żyła w sercu Jego.

Przyszedł i zastał Ją w głębokiej niewoli, a Polaków — sponiewieranymi.

Od najmłodszych też lat „bezsilna wściekłość dusiła Go nieraz i wstyd, że w niczem zaszkodzić wrogom nie może, że musi znosić w milczeniu deptanie Swej godności i słuchać kłamliwych, pogardliwych słów o Polsce, Polakach i ich historii, paliła Jego policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili, jak robaka zgnieść mogą, leżało Mu na sercu kamieniem młyńskim”. Od najmłodszych też lat czuł i myślał po polsku i, kiedy sam „wyleczył się gruntownie z resztek ówczesnego rosyjskiego wpływu“, budził Polaka, dążył wszystkimi siłami do oderwania się od Rosji, do wywalczenia sobie Niepodległej, Demokracji Rzeczypospolitej Polskiej“.

I oto w szary, mglisty poranek sierpniowy na krakowskich błoniach zakwitły pierwsze polskie szeregi, stanęli Strzelcy, Drużyniacy i „równi wobec ofiar“ poszli w bój, poszli nie dopuścić, „by na szalach losów, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli“.

Poszli przez Konary, Łowczówek, Kostiuchnówkę, poszli przez krew, śmierci zawieruchę, bo „żyła w nich ta wściekła ambicja z własnymi siłami wytworzyć wartości polskie“.

W Niepodległym Państwie Polskim nową podjął walkę, aż do ostatniej chwili, aż do śmierci prowadzoną, walkę o rzeczy niedające się zważyć, obliczyć, przewidzieć w myśl mickiewiczowskiego hasła, że Państwo domaga się dusz obywateli.

Chciał, by każdy sam decydował o swej wartości, bo miarą jednostek, miarą ich ofiarności waży się Naród cały. Chciał stworzyć spójnię — ducha prawdy i zgody w Państwie, chciał na nich je oprzeć, jego potęgę ugruntować. „Nie może być w Państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w Państwie, gdy nie chce ono iść ku zgubie“. Znamiennie, charakterystyczne słowa. Sprawiedliwości pragnął, dolę szarego człowieka polepszyć, jego wartość i znaczenie podnieść.

Drogą do tego było Mu wojsko i szkoła. „Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym i silniejszym“.

Wielka była myśl Jego, wielkie pragnienia, jeszcze większe, wspanialsze czyny. Przerósł człowieka własną ideologię. Był Obywatel, który się bez reszty Państwu i Narodowi swemu oddał, heroizmu ducha dostąpił.

Niema Go dzisiaj. Odszedł, odszedł na zawsze. Jesteśmy teraz, jak dzieci bez ojca, jak żołnierze bez dowódcy. Odszedł i pozostawił ogrom smutku i łez.

Odszedł. Nie powinniśmy jednak płakać, bowiem „bramy przepastne śmierci dla niektórych ludzi nie istnieją“. Znamy te Jego słowa, znamy masę innych i jak relikwje najdroższe kryjemy w sercach. Wspierani niemi będziemy postępować tak, jak nam tu za życia nakazał, znojem i cierpieniem uślaną drogą, byśmy u kresu, jak On, powiedzieć mogli, że „tak żyć, jak żyłem, warto było, jak warto było ten ból i zmęczenie przewycięzać, jak przewyciężałem“.

„Przekazał narodowi — mówi Pan Prezydent w Ozędziu swoim — dziedzictwo myśli, o honor i potęgę Państwa dbałej. Ten Jego testament, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy“.

S. Malwiński. 281.

Poezja czynu.

Przechodniu! Zdejm kapelusz, idź z odkrytą głową
tu jest koniec Alei, a Polski początek...

(Z. Michałowski: *Belweder*)

Wypiańskiego „Noc Listopadowa“: Wybuch powstania. W szkole podchorążych wykład... Piotr Wysocki dobywa szpady: „Wybiła godzina zemsty“... wpija się w ulice Stolicy okrzyk, rozprzestrzenia, trzepocze w zakamarkach, ze snu zrywa mieszkańców...

Z nadziejskich krain leca wieszczki przeznaczenia, boginie zwycięstw i klęsk: Nike... Napoleonidów, Trojańska, z pod Termopil, Salaminy, Maratonu, Cheronei...

Grzmot werbla, strzały, okrzyki, rosnący łoskot.

W domowym zaciszu pracuje, zajęty archeologią, Lelewel; w teatrze spokojnie patrzy na grę artystów—Chłopicki... Noc mija... Ulatują bogi.

Przykuty łańcuchem armatnim na poniewierkę, w niewolę, choć wolność tak blisko, odchodzi Walerjan Łukasiński... żegnany zapomnieniem rodaków, szyderstwem wrogów...

Albo inny obraz: Wypiańskiego „Lelewel“: Powstanie dogasa. Niedawne bożyszcze Skrzynecki, okrzyczany zdrajcą... Niema zgody. Nawet w obliczu stutysięcznej armji wroga. Nawet!...

— Jeden zbawienie widzi w koronie królewskiej, koronie, którą sam sobie włoży na głowę najchętniej. To ks. Adam Czartoryski.

Drugi nie dostrzega dostatecznej rewolucyjności w Rewolucji... Lelewel...

Oto poezja **czynu niedokonanego!**

Część Ci i chwała, Wielki Brygadjerze, za czyny i za słowa Twoje, — za to, że na Twój zew nasi żołnierze poszli na boje, że wywalczyły Polsce dzień wysniony szare Legjony...

(J. Ejsmond: *Do Komendanta*).

Jest r. 1914. W poszumie wichru, świcie kul, szczęką stali — idą Legjony... Marzenie staje się rzeczywistością, w realny fakt zmienia się sen o szpadzie. Rodzi się poezja **czynu dokonywanego się:**

Legjony — to żołnierska nuta...

Legjony — to ofiarny stos...

Wrzesień... Rejon walk — Nowy Korczyn. Ppor. Młot-Fijałkowski, ze swym plutonem spychany z pozycji przewagą liczebną nieprzyjaciela, gradem kul z karabinów maszynowych, wybiera raczej śmierć — niż cofnięcie się...

Luty r. 1915... Pilzno, niedaleko Tarnowa. Na szubienicy moskiewskiej, jako poddany rosyjski, wzięty do niewoli w mundurze polskich Legjonów, ginie porucznik Stanisław Król-Kaszubski. Niezlomny w uporze wytrwania, odrzucający z obrzydzeniem myśl zdrady, z ostatnim okrzykiem na siniejących wargach: „niech żyje Komendant Piłsudski, niech żyje niepodległa Polska“...

Nazwiska. Długi szereg nazwisk, oznaczonych krzyżykami:

Por. Hajec, poległ pod Kostiuchnówką

Mjr. Wyrwa-Furgalski, poległ pod Maniewiczami

Ppor. Warski, poległ pod Kostiuchnówką

Ppor. Stefański...

Ppor. Dunin-Nehring...

Ppor. Brończa-Karwacki...

Ppor. Wermiński...

Legjony wywalczyły nam niepodległość.

Wymowa cyfr jest wielka: na dwanaście tysięcy młodzi, walczącej w ochotniczych szeregach armji 1920 r. 2 1 3 poległych, 1 1 4 zaginionych, 2 1 4 wziętych do niewoli, 6 1 5 rannych...

Poezja **czynu dokonanego!**

Ze sprzeciwu i potrzeby obrony powstawała myśl polska w niewoli. Sprzeciwu przeciw wrogiemu pojęciu państwa, obrony przed wynarodowieniem. Zaprzeczeniem gwałtu poddaństwa — wolność. Odwrotnością sprzeciwu — zgodna praca.

— Tym, który dał Narodowi — pierwsze, nakazał — drugie, był Józef Piłsudski.

I dlatego z osobą Komendanta związał się sen poezji polskiej, sen o czynie:

„Jak my, w szarym mundurzyku,
A nie w amarancie,
W bój nas wiedziesz na koniku,
Panie Komendanciel!“

(Or-Ot: **Piosenka o Komendancie**).

Wiedzą, że brwi krzaczaste, że sumiaste wąsy,
I że nie przepisową nosi maciejówkę...
(*Tuwim: J. Piłsudski*).

Dziś Go niema. Dziś od nas odszedł. Pozostawił testament:

Tworzenie Państwa, w którym naczelnem prawem i obowiązkiem obywatela — zorganizowana, planowa praca, wysiłki i trud całego narodu.

Tworzenie nowego obywatela, który sprawie odda się „bez reszty“, bez względu na jakikolwiek posterunek powoła go życie...

Skuteczna walka o nowe formy życia, to szturmowe podejście do mas szarych ludzi, by w powolnej i żmudnej pracy organicznej przebudować ich psychikę, przy równoczesnym wykreśleniu ze swego słownika haseł pięknych, lecz nierealnych, czy haseł negatywnych.

Lecz przedtem musimy wewnątrznie przetworzyć samych siebie, wyrobić charakter, „odczuć rytm pracy i inicjatywy“...
i to będzie nowa poezja czynu!

Witold Kosiński. 281.

Marszałek i harcerze.

Marszałek Piłsudski zakończył życie.

Na tę brzemioną żalobą wieść zasmuciły się serca harcerskie.

Harcerstwo okryło się wraz z całym Narodem kirem żaloby. Harcerze uczestniczyli w uroczystościach pogrzebowych. Brali czynny udział w organizowaniu manifestacji żalobnych.

Harcerstwo głęboko odczuło więc śmierć Wodza, bo było ściśle związane z Nim i z Jego ideologią. Początki naszego ruchu pokrywają się co do czasu, terenu i celu z ruchem, stworzonym przez ś. p. Marszałka. Było to w Galicji w przeddzień wybuchu wojny. Wtedy powstały pierwsze drużyny harcerskie i pierwsze oddziały strzeleckie.

Celem i pierwszymi i drugimi była wolna Polska. Nadszedł 6-ty sierpień 1914 roku. Brygadjer Piłsudski poprowadził swoje kadry do boju o Polskę. Harcerze zrozumieli, że tylko pod Jego rozkazami zdołają osiągnąć swój cel, dlatego tłumnie wstępowali do szeregów legjonowych. Jako wywiadowcy i emisariusze oddali wielkie usługi.

A potem przysła obrona Lwowa i rok 1920-ty. Znowu harcerze pod Jego dowództwem ruszyli do boju. Dzielnie walczyli na froncie; bronili bohatercko swych gniazd rodzinnych; ofiarnie pracowali na tyłach armji, w szpitalach, biurach, magazynach i t. p.

Wojna minęła. Nadszedł inny okres w życiu Polski, o którym ś. p. Marszałek powiedział: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, tak, jak przedtem był wyścig żelaza, wyścig krwi“.

Harcerze zabrali się więc do pracy dla dobra Państwa, ale do pracy od podstaw. Przewodniczący Z. H. P. dr. M. Grażyński powiedział, że harcerstwo jest walką o nowego człowieka. Do stworzenia nowego człowieka dążył również Wielki Wychowawca Narodu.

Harcerstwo realizuje więc program ś. p. Marszałka, jest spadkobiercą Jego idei.

Niech więc nikogo nie dziwi fakt, że Rada Naczelną Z. H. P. postanowiła przedstawić na Zjeździe Walnym do zatwierdzenia następującą rezolucję: „Piętnasty Zjazd Walny, stwierdzając, że harcerski ruch wychowawczy w Polsce powstał i rozwijał się w promieniach niepodległościowej i państwowo-społecznej ideologii Marszałka Piłsudskiego, postać

Wielkiego Wychowawcy Narodu przybiera za ideowego patrona Z. H. P., aby pokolenia harcerskie, we wzór Jego bezgranicznej służby Polsce wpatrzone, na obywateli takiej Polski, która była celem Jego wielkiego życia, się wychowały“.

Ś. p. Marszałek będzie więc wzorem dla każdego harcerza. Jego czyny i wskazania będą powsze czasy drogowskazem orientacyjnym, według którego będą postępować przyszłe pokolenia harcerskie w pracy nad Mocarstwową Polską. My, harcerze, musimy dać na gmach Mocarstwowego Państwa Polskiego nie kruchą cegiełkę, ale potężny blok żelbetonowy, o który rozkruszy się każda wraża siła, godząca w Jego całość. Osiągnąć to będziemy mogli, tylko idąc śladami ś. p. Marszałka Piłsudskiego.

E. W. 281.

„Ten Jego Testament,

nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy“.

Odszedł od nas Człowiek, który życiem swem wypisał najpiękniejsze karty dziejów narodu polskiego. Ofiarą krwi własnej dźwignął naród z niewoli do niepodległego bytu państwowego, w znoej pracy i trudzie niezniszczalne granity fundamentów pod gmach mocarstwowej Polski zakładał.

Józef Piłsudski był Polską: w Nim spoczywała moralna odpowiedzialność za losy Państwa Polskiego przed światem i przed historją. Dziś, gdy Go wśród żyjących zabrakło, ciężar tej odpowiedzialności jest niepodzielnym udziałem całego narodu.

Najwyższy cel życia swego nam żyjącym testamentem zostawił: „przekazał narodowi dziedzictwo myśli, o honor i potęgę państwa dbałej“. Pozostawił nam swego życia prawo naczelne, które uznawać naszym hasłem sztandarowym będziemy. W imię tego naczelnego prawa podjąć mamy nasze działania obywatelskie. I sztandar z orłem, na piedestał chwały wzniesiony, mamy utrzymać i unieść wyżej, a rozpoczęte drogami rękami dzieło — do szczytów doprowadzić.

Zaprawiać się do przyszłych zadań zaczniemy już dziś, na ławie szkolnej, i tam mamy odbywać nasze przysposobienie obywatelskie. Formować będziemy dusze nasze na narzędzie zwycięstwa przekazanej sprawy. Podsycać będziemy w sercach żar świętej miłości idei, przekuwać w tym ogniu charaktery na obraz i podobieństwo potężnego ducha Wodza. Służbę państwu pojmować mamy tak, jak On ją wypełniał. W Nim musimy więc wzór i przykład do naśladowania obrać.

W pracy nad wyrobieniem charakteru obywatela, przeszczeplając będziemy w siebie te prawdy, które On praktykował:

- uznanie nadrzędności dobra zbiorowego-państwa nad własne;
- bezinteresowność i bezgraniczną ofiarność w pracy dla Polski;
- nieugiętą wolę i żelazną wytrwałość w zwalczaniu przeciwności na drodze do spełnienia obowiązku;
- przekuwanie najgórniejszych wzlotów myśli własnej w realne kształty; inaczej — czyn z głębokim sensem ideologicznym.

Ćwiczyć się w tych cnotach będziemy w oparciu o praktykę codziennego życia, w czynnej pracy, samodzielnej realizacji zakreślonych planów. Związani najściślej z otaczającą nas rzeczywistością, koncentrować będziemy wolę w zbiorowym wysiłku do jasno określonych celów. Nie wolno nam rozpraszać naszej energii i sił na indywidualne wyczyny, nie podporządkowane wspólnym zasadom pracy dla pożytku ogółu. Wdrożyć się mamy do konkretnej pracy państwowo-społecznej i próby nasze w tym kierunku iść muszą równoległe z wysiłkami samozachowawczymi.

To rzetelne przygotowanie się do przyszłych obowiązków obywatelskich nam, młodym, testamentem Jego zostało przekazane.

Pójdziemy ramię w ramię w karnym ordynku ideowców przejąć posterunki służby obywatelskiej, my, hufiec nowych rycerzy, a w walce-pracy o świętą sprawę Duch Jego będzie nam hetmanił.

Zygmunt Juchniewicz. 281.

Mowa Pożegnalna

Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Wawelu

Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni Jego nie okala korona, a dłoń nie dźrzyberła. A królem był serc i władcą woli naszej. Półwiekowym trudem swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurę królestwa Swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę.

Śmiałością Swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzucił, bezbronnym miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył.

Skażonych niewolą nauczył honoru bronić, wiarę we własne siły wskrzeszać, dumne marzenia z orlich szlaków na ziemię sprowadzać i w twardą rzeczywistość zamieniać.

Dał Polsce Wolność, Granice, Moc i Szacunek.

Czynami swemi budził u wszystkich po wszystkie krańce Polski iskry tęsknot do wielkości.

A miliony tych iskier z milionów serc wracały żarzone miłością do Tego, który je wskrzeszał, aż stał się On jasnością, spływającą na całą naszą ziemię, i płomieniem wytapiającym kruszec bezcenny, który w skarbcu narodowym naszych wartości moralnych pozostanie odąd na wieki.

Wielkie dziedzictwo pozostawił w spadku po sobie ten potężny Władca Serc i Dusz Polskich.

Cześć, jaką otaczaliśmy Józefa Piłsudskiego za Jego życia wzmaga się dziś i potężnieć będzie w Polsce z godziny na godzinę coraz stokrotnie.

Niech hołdy dziś prochom Wielkiego Polaka składane zamienią się w śluby dochowania wierności dla Jego myśli w daleką przyszłość przenikających. Niech przekują się w obowiązek strzeżenia Dumy i Honoru Narodu, niech wole nasze do twardej Pracy i Walki z trudnościami zaprawią, a serca nasze wielką Jego dla ojczyzny miłością rozpalą.

U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszcu cnót przez Niego pozostawionych nie uszczuplili, niczego z wielkiego po nim dziedzictwa nie uronili i byśmy duchowi Jego, troską za życia o losy Polski umęczonemu, spokój w wieczności dali.

KRONIKA

Żałoba w gimnazjach państwowych w Białymstoku.

Młodzież państwowych gimnazjów w Białymstoku, łącząc się z całym narodem, żywo i głęboko odczuła śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego i wzięła czynny udział w uroczystościach, związanych z Jego zgonem.

W gimnazjum żeńskim Anny Jabłonowskiej.

Dn. 13.V. rano p. Dyrektorka powiadomiła zgromadzone w auli gimn. uczennice o bolesnym fakcie śmierci Marsz. Piłsudskiego oraz odczytała Orędzie P. Prezydenta Rzplitej.

Dn. 14. V. odczytana została odezwa do młodzieży p. Min. W. R. i O. P.

Dn. 15.V. odbył się akt uroczystego okrycia krepą sztandarów szkolnego i harcerskiego, następnie wszystkie uczennice wzięły udział w nabożeństwie żałobnym za duszę Wielkiego Zmarłego w kościele farnym.

Dn. 17.V. trzy uczennice gimn. udały się w charakterze delegacji na pogrzeb Marszałka Piłsudskiego do Warszawy.

Dn. 18.V. zebrały się uczennice w auli gimn. w związku z uroczystością składania zwłok ś. p. Marsz. J. Piłsudskiego w grobach królewskich na Wawelu. P. Dyrektorka w przemówieniu do uczennic podkreśliła znaczenie tego faktu, uwydatniając rolę Marszałka, jako Króla-Ducha narodu polskiego, poczem nastąpiła recytacja wiersza K. Hłakowiczówny p. t. „Testament Marszałka“.

W gimnazjum im. Marszałka J. Piłsudskiego.

Dn. 13. V. uczniowie gimnazjum zostali powiadomieni o śmierci Marsz. Piłsudskiego przez p. Dyrektora, który następnie odczytał Orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Dn. 15. V. uczniowie gimn. wzięli udział w nabożeństwie żałobnym za duszę ś. p. Marsz. J. Piłsudskiego.

Dn. 17.V. czterech uczniów gimn. ze sztandarem szkolnym wzięło udział w uroczystym pogrzebie Marsz. J. Piłsudskiego w Warszawie.

Dn. 18. V. odbyła się zorganizowana samorzutnie przez młodzież w żałobnym hołdzie pośmiertnym wielka akademja ku czci Zmarłego Patrona gimnazjum.

Po odegraniu marsza żałobnego Chopina przez orkiestrę szkolną zostały odczytane: Odezwa p. M. Min. W. R. i O. P. oraz Przemówienie b. Premjera i b. Min. W. R. i O. P. J. Jędrzejewicza—przez p.p. prof. J. Gacińskiego i A. Pietra-

szową; Przemówienia Marszałka J. Piłsudskiego: nad prochami J. Słowackiego i do żołnierzy (po bitwie pod Jastkowem) — przez kol.kol. Powierzę St. i M. Kamińskiego; „Rapsod Żałobny“ C. K. Norwida — przez kol. Jakackiego oraz własne utwory kol. Tyszkiewicza St., kl. I a, kol. Smyły B., kl. II a., kol. Czerkawskiego, kl. II b, i kol. Sielewicza, kl. V.

Na zakończenie uroczystości orkiestra szkolna odegrała „I Brygadę“.

Podczas akademii straż honorową przy portrecie ś.p. Patrona gimnazjum w auli gimnazjalnej pełnili członkowie P.W. z bronią.

W gimnazjum im. króla Zygmunta Augusta.

Dn. 13.V. ks. Dyrektor po modlitwie codziennej w kaplicy szkolnej powiadomił zebranych uczniów o śmierci Marszałka J. Piłsudskiego, następnie odczytał Orędzie P. Prezydenta Rzplitej, poczem zebrani odmówili żałobne modlitwy za spokój duszy ś. p. Zmarłego.

Dn. 15.V. uczniowie gimn. wzięli udział w żałobnym nabożeństwie za duszę Marszałka w kościele farnym.

Dn. 17.V. delegacja uczniów w liczbie 3 osób pod przewodnictwem p. prof. Wł. Paczyńskiego udała się do Warszawy na uroczystości żałobne, związane z pogrzebem ś. p. Marsz. J. Piłsudskiego.

Dn. 18.V. odbyła się żałobna akademja ku uczczeniu ś. p. Marsz. J. Piłsudskiego. Po żałobnej mszy św., odprawionej przez ks. Prefekta, Rada Pedag. i młodzież zebrały się w auli gimn. Głos zabrał ks. Dyrektor i, nawiązując do uroczystości składania zwłok zmarłego Wodza narodu na Wawelu, odczytał przemówienie Marsz. Piłsudskiego nad trumną z prochami J. Słowackiego. Potem na wezwanie ks. Dyrektora zebrani uczcili pamięć Zmarłego dwuminutowym milczeniem. W dalszym ciągu uroczystości orkiestra szkolna odegrała kilka utworów żałobnych.

Na zakończenie ks. Dyrektor wezwał młodzież do wypełnienia testamentu Wielkiego Polaka.

Dn. 27.V. gimnazjum było na wyświetleniu filmu z uroczystości żałobnych.

Dn. 16. V. odbyło się nadzwyczajne zebranie Redakcji „Głosu Uczniowskiego“ o charakterze żałobnym, na którym uczczono pamięć Zmarłego chwilą uroczystego milczenia oraz uchwalono wydać ostatni w b. r. szkolnym numer „Głosu“, poświęcając go wyłącznie upamiętnieniu bolesnej chwili zgonu Bohatera Narodowego.

ROZGŁOSNIA MIEJSKIEGO UNIwersYTETU POWSZECHNEGO W BIAŁYMSTOKU

nadaje w Parku Miejskim w poniedziałki, środy i piątki
od godz. 19 — 22

Audycje Megafonowe

o treści muzycznej, literackiej i odczytowej.

Prócz tego w niedziele i święta od godz. 12 — 14 nadawane są koncerty z płyt.

WSTĘP BEZPŁATNY.

KSIEGARNIA NAUCZYCIELSKA

w BIAŁYMSTOKU

ul. Kilińskiego 10, telefon 4-23.

J. ZYLBERSZTEIN

Rynek Kościuszki 24, Tel. 8-32

Radjoodbiorniki i aparaty fotograficzne w wielkim wyborze.
DOGODNE WARUNKI ZAKUPU.

Prenumerata roczna „Głosu Uczniowskiego“ (za 5 conajmniej numerów) wynosi zł. 1,50. Zamiejscowa zł. 2.

Cena ogłoszeń: Cała strona 32 zł., pół strony 16 zł., ćwierć strony 8 zł.

Adres redakcji i administracji: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku, Świetlica „Samopomocy Uczniowskiej“

Oplekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: **Czesław Pietrasz.**
Redaktor — **Józef Bielakowski.**

Wice-Redaktorka — **D. Lewicka.** Wice-Redaktor — **E. Werpachowski.**
Administrator: **Antoni Kaczorowski.**

Wydawcy: „Rada Naczelna“ Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, „Samopomoc Uczniowska“ Państw. Gimnazjum Męskiego im. króla Zygmunta Augusta, oraz „Samopomoc Uczniów“ Państw. Gimn. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białymstoku.